Rynki wschodzące po manii: krytyka mitu BRIC i rola instytucji

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi głęboką analizę kondycji rynków wschodzących w erze post-BRIC, opierając się na spostrzeżeniach Ruchira Sharmy. Autor podważa powszechny optymizm dotyczący nieuchronnej dominacji gospodarek wschodnich, wskazując, że dynamiczny wzrost jest zjawiskiem kruchym i rzadkim. Kluczowym elementem rozważań jest rola instytucji państwowych oraz destrukcyjny wpływ nadmiernej płynności finansowej, która często maskuje brak reform strukturalnych. Artykuł porusza problematykę pułapki średniego dochodu oraz zjawisko oligarchizacji, które blokuje mobilność społeczną i gospodarczą. Poprzez metodę fenomenologii podróży, czytelnik otrzymuje narzędzia do realnej oceny infrastruktury i dynamiki społecznej państw aspirujących. To krytyczne spojrzenie na globalny kapitalizm, który zamiast konwergencji, często prowadzi do strukturalnej niekonkurencyjności i uzależnienia od zewnętrznych impulsów kredytowych.

This text provides an in-depth analysis of the condition of emerging markets in the post-BRIC era, drawing on the insights of Ruchir Sharma. The author challenges the widespread optimism about the inevitable dominance of Eastern economies, pointing out that dynamic growth is a fragile and rare phenomenon. A key element of the discussion is the role of state institutions and the destructive impact of excessive financial liquidity, which often masks a lack of structural reforms. The article addresses the issues of the middle-income trap and the phenomenon of oligarchization, which blocks social and economic mobility. Using the phenomenology of travel, the reader is provided with tools for a realistic assessment of the infrastructure and social dynamics of aspiring countries. This is a critical look at global capitalism, which, instead of convergence, often leads to structural uncompetitiveness and dependence on external credit impulses.

Artykuł analizuje paradoksalną mieszankę fatalizmu i euforii, charakteryzującą dyskurs o rynkach wschodzących. Ruchir Sharma demaskuje popularny mit o nieuchronnym przesunięciu

centrum kapitalizmu na Południe i Wschód, ukazując rynki wschodzące jako podatne na rozwój i autodestrukcję. Sharma odrzuca uniwersalne recepty na wzrost, wskazując na unikalne konfiguracje instytucji, elit i konfliktów społecznych, które determinują sukces. Podkreśla znaczenie „ekonomicznej fenomenologii podróży", czyli obserwacji konkretnych realiów społeczno-gospodarczych, a nie tylko wskaźników. Krytykuje globalny napływ kapitału, który umożliwił rynkom wschodzącym korzystanie z kredytu zaufania, na który nie zasługiwały. Analizuje modele rozwoju Meksyku, Brazylii, Rosji, Chin i Indii, wskazując na ich strukturalne niemocy. Ostrzega przed nową formą kolonializmu danych w erze sztucznej inteligencji. Wzywa do etyki intelektualnej, która odróżnia krótkotrwały sukces od trwałej zmiany strukturalnej i chroni przed samozadowoleniem.

SŁOWA KLUCZOWE

rynki wschodzące | mit BRIC | Ruchir Sharma | instytucje gospodarcze | tani pieniądz | płynność globalna | pułapka średniego dochodu | gospodarka o zablokowanej mobilności | oligarchizacja | konwergencja dochodów | determinizm geograficzny | reforma strukturalna | PKB | model rozwojowy | mania inwestycyjna

Paradoks rynków: optymizm maskuje słabość struktur

Jeżeli istnieje jakikolwiek wspólny rdzeń dla dyskursu o rynkach wschodzących, to konstytuuje go paradoksalna mieszanka fatalizmu i euforii. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z utrwalonym mitem o nieuchronnym przesunięciu centrum globalnego kapitalizmu na Południe i Wschód. Z drugiej jednak chłodna analiza historyczna dowodzi, że trwały i dynamiczny wzrost gospodarczy pozostaje zjawiskiem niezwykle rzadkim, kruchym i silnie uwarunkowanym. W tę przestrzeń intelektualnego napięcia Ruchir Sharma wprowadza zdrową, a niekiedy brutalną trzeźwość, demaskując rynki wschodzące nie jako metafizyczną obietnicę zbawienia, lecz jako konkretną konfigurację polityczno-ekonomiczną, równie podatną na rozwój, co na autodestrukcję.

W szczytowym okresie tej manii kapitał prywatny zalewał kraje rozwijające się, napędzany dogmatycznym przekonaniem o strukturalnym wyczerpaniu Zachodu. Wspólna wyobraźnia ekonomiczna opierała się na niekwestionowanym założeniu, że epicentrum globalnej dynamiki nieodwołalnie przesuwa się w stronę Chin, Indii, Brazylii oraz Rosji. W tym klimacie akronim BRIC utracił swój analityczny charakter, przeistaczając się w coś na kształt zaklęcia performatywnego. Jego siła nie leżała już w opisie rzeczywistości, lecz w jej aktywnym kształtowaniu, przyciąganiu inwestycji i legitymizowaniu optymizmu.

BRIC: marketingowy konstrukt zamiast analizy danych

Sharma rozbraja iluzję cudu, rekonstruując mechanizmy stojące za fenomenem rynków wschodzących w sposób, który odbiera komfort łatwej wiary zarówno w determinizm geograficzny, jak i w proste kulturowe klisze. Jego teza jest pozornie banalna, w rzeczywistości jednak głęboko antydogmatyczna: nie istnieje żadne uniwersalne zaklęcie gwarantujące wzrost, a katalog znanych składników sukcesu, powtarzany w podręcznikach i raportach międzynarodowych instytucji, przypomina raczej szkolną ściągę niż rzetelną procedurę diagnostyczną.

Zalecenia, by sprzyjać oszczędnościom, zapewniać efektywną alokację kapitału, utrzymywać niską inflację, stać na straży rządów prawa i otwierać gospodarkę na handel, są w istocie zbiorem ekonomicznych truizmów. Są warunkiem koniecznym, lecz bynajmniej niewystarczającym. Nie wyjaśniają bowiem, dlaczego dane państwo wchodzi w fazę przyspieszonego wzrostu w konkretnym momencie ani dlaczego inne grzęźnie w pułapce średniego dochodu lub wręcz cofa się w rozwoju. Prawdziwa linia demarkacyjna między krajem, który staje się krajem przełomu, a tym, który jedynie przez chwilę płynie na fali globalnej koniunktury, wyłania się dopiero z analizy konkretnych, często unikalnych konfiguracji instytucji, układów elit, konfliktów społecznych i wewnętrznych sprzeczności prowadzonej polityki.

Ruchir Sharma: obserwacja ulicy weryfikuje PKB

To właśnie dlatego Sharma – i tu słychać głos praktyka rynków finansowych, a nie wyłącznie profesora ekonomii – upiera się przy metodzie, którą można nazwać ekonomiczną fenomenologią podróży. Nie wystarcza bowiem obserwacja wskaźników z bezpiecznego dystansu. Trzeba zobaczyć, jak wyglądają porty, w których ciężarówki tkwią w kolejkach przez trzy dni; trzeba zrozumieć dynamikę społeczeństwa, gdzie zyski koncentrują się w rękach wąskiej elity, a kredyt nie dociera do klasy średniej; trzeba wreszcie usłyszeć, czy w kawiarniach Warszawy dominuje ostentacyjna konsumpcja, czy raczej dyskretny styl nowego mieszczaństwa. W ten sposób pojęcie emerging market zostaje wyrwane z jałowej abstrakcji i osadzone w żywym kontekście przedrefleksyjnej wspólnoty danego społeczeństwa. Analiza przestaje dotyczyć wyłącznie poziomu PKB czy struktury eksportu. Jej sednem staje się raczej pytanie o to, jakie fundamentalne uprawnienia do uznania, jakie roszczenia do prawdziwości i normatywnej słuszności są w danym kraju uznawane za oczywiste, a jakie pozostają systemowo tłumione.

Fundamenty vs. tania płynność: źródła wzrostu PKB

Kluczem do zrozumienia krytyki Sharmy wobec mitycznego statusu BRIC jest jego obrazowa metafora: wiele gospodarek wschodzących zdało w pierwszej dekadzie XXI wieku trudny egzamin ze wzrostu, lecz uczyniło to z pomocą ściągawki w postaci globalnie taniego pieniądza, a nie dzięki rzeczywistej zmianie strukturalnej. W momencie, w którym egzaminator zabiera niedozwoloną pomoc, na jaw wychodzi faktyczny poziom przygotowania studenta.

Rachunek historyczny pozostaje bowiem bezlitosny. Od połowy ubiegłego stulecia zaledwie garstka krajów rozwijających się zdołała utrzymać tempo wzrostu powyżej pięciu procent przez kilka dekad z rzędu. Jeszcze mniej liczna była grupa tych, którym udało się przekuć ten wzrost w trwałą konwergencję dochodów z zamożnym centrum światowego kapitalizmu. Szlak przetarty przez Koreę Południową czy Tajwan jest wyjątkiem, a nie regułą dostępną dla wszystkich.

Jeżeli zatem w pierwszej dekadzie nowego milenium Chiny, Indie, Brazylia i Rosja notowały spektakularne wyniki, to chłodna analiza wymaga nie celebracji, lecz demontażu tego zjawiska. Należy postawić fundamentalne pytanie: jaka część tego wzrostu wynikała z czynników wewnętrznych, a jaka z potężnego, zewnętrznego impulsu w postaci globalnej ekspansji kredytowej w krajach bogatych?

W tym punkcie Sharma wprowadza jedną ze swoich kluczowych, niemal programowych fraz: światowa powódź łatwego pieniądza. Polityka niskich stóp procentowych w Stanach Zjednoczonych, najpierw po pęknięciu bańki internetowej, a potem po kryzysie finansowym lat 2007–2008, sprawiła, że nadmiar płynności zaczął krążyć po świecie w poszukiwaniu zysku. Rynki wschodzące stały się naturalnym celem dla tego kapitału, ponieważ oferowały kuszące połączenie względnej stabilności makroekonomicznej z obietnicą wysokich stóp zwrotu.

Z perspektywy ekonomii instytucjonalnej ten globalny napływ kapitału był zjawiskiem niemal mechanicznym. Nie wynikał on z racjonalnej, dogłębnej oceny fundamentów poszczególnych modeli rozwojowych, lecz z agregacji tysięcy krótkoterminowych strategii inwestorów, którzy reagowali na proste sygnały cenowe w warunkach nadpłynności. W praktyce oznaczało to, że państwa z etykietą „rynku wschodzącego” mogły przez pewien czas korzystać z kredytu zaufania, którego nie uzasadniał ich własny dorobek instytucjonalny.

Jako doradca gospodarczy i finansista, Sharma jest w tej ocenie bezwzględny: fakt, że dane państwo uniknęło kryzysu azjatyckiego pod koniec lat dziewięćdziesiątych albo przeszło bez większego szwanku przez turbulencje roku 2008, wcale nie świadczy o wzorowej polityce gospodarczej. Znacznie częściej oznacza to po prostu, że globalny przypływ płynności uniósł jego statek ponad poziom, który osiągnąłby on, opierając się wyłącznie na mocy własnych silników.

To właśnie zderzenie perspektywy obserwatora rynków finansowych z wnikliwością krytycznego filozofa pozwala mu na mocne sformułowanie, które stanowi pointę tej analizy: gdy łatwy pieniądz ustępuje, ujawnia się, kto przez dekadę mylił łaskę rynku z własną cnotą.

Narracja o BRIC opierała się na takim właśnie fundamentalnym pomyleniu. Chiny, Indie, Brazylia i Rosja zostały wrzucone do jednego paradygmatu, mimo iż ich systemy instytucjonalne, kulturowe i polityczne są radykalnie odmienne. W rezultacie powstała potężna aporia, czyli logiczna sprzeczność: próbowano zbudować jednolitą teorię sukcesu, ignorując fakt, że sukces ten został w dużej mierze wywołany przez szok egzogeniczny, a więc szok zewnętrzny w postaci polityki pieniężnej krajów rozwiniętych.

W kategoriach rachunku zdań można ująć to w formie paradoksalnie prostej, a zarazem logicznie wyrafinowanej zagadki, do której za chwilę powrócę.

Mania rynkowa: pułapka liniowej ekstrapolacji trendu

Aby zrozumieć zbiorową iluzję wokół rynków wschodzących, potraktujmy ją jako precyzyjną łamigłówkę logiczną, opartą na czterech konkurujących ze sobą twierdzeniach. Pierwsze z nich, nazwijmy je A, głosi, że spektakularny wzrost gospodarczy krajów BRIC w pierwszej dekadzie XXI wieku był przede wszystkim owocem wewnętrznych reform strukturalnych. Drugie, B, proponuje alternatywną diagnozę: ten sam wzrost był głównie efektem globalnej fali taniego pieniądza. Trzecie zdanie, C, wprowadza ogólną regułę: jeżeli przyczyną boomu jest czynnik globalny, to jego utrzymanie po zmianie światowej koniunktury staje się wysoce nieprawdopodobne. Wreszcie czwarte, D, opisuje stan rynkowej psychologii: inwestorzy traktują szybki wzrost BRIC jako trwały standard i oczekują jego nieprzerwanej kontynuacji.

Na tych fundamentach możemy zrekonstruować cztery przesłanki, z których trzy oddają logikę rynkowego dyskursu, a czwarta stanowi tezę Sharmy. Po pierwsze, w fazie manii inwestorzy zachowywali się tak, jakby zdanie A było prawdą, a B fałszem, co oznacza, że wierzyli we wzrost endogeniczny, a nie napędzany z zewnątrz. Po drugie, ci sami aktorzy rynku implicite uznawali regułę C, zgadzając się, że prosperity oparta wyłącznie na globalnej płynności musi być nietrwała. Po trzecie, logiczną konsekwencją tych dwóch założeń było przyjęcie zdania D za prawdziwe: skoro wierzymy w wewnętrzną siłę BRIC (A) i w nietrwałość wzrostu zewnętrznego (C), to możemy racjonalnie oczekiwać kontynuacji sukcesu. W ten spójny, choć – jak się okaże – kruchy gmach myślowy wkracza Sharma, którego analiza danych empirycznych czyni wysoce prawdopodobnym zdanie B – to światowa powódź taniego pieniądza, a nie wyłącznie geniusz lokalnej polityki, napędzała boom.

Zadanie logiczne polega zatem na wskazaniu, które z tych czterech zdań należy odrzucić, aby usunąć sprzeczność, w jaką popadli uczestnicy rynku. Rozwiązanie tej zagadki, w sensie formalnego rachunku zdań,

jest nieuchronne. Jeżeli bowiem ogólna reguła C jest akceptowana, a analiza Sharmy dowodzi prawdziwości zdania B, to implikacja zawarta w C stosuje się bezpośrednio do przypadku BRIC. To z kolei oznacza, że nie można dłużej uzasadniać zdania D jako racjonalnej prognozy. Innymi słowy, przy założeniu prawdziwości B i C, wiara w niekończący się wzrost staje się nieuprawniona, chyba że odrzucimy samą regułę C lub empiryczną diagnozę B.

Sharma przyjmuje pełną ważność C jako intuicyjnej zasady stabilności wzrostu i jednocześnie broni empirycznej mocy B. W rezultacie jedynym zdaniem, które musi upaść, aby przywrócić spójność, jest D. Mania rynków wschodzących była więc logicznie niekonsekwentna: inwestorzy postępowali tak, jakby jednocześnie akceptowali i ignorowali własne założenia dotyczące kruchości wzrostu opartego na czynnikach zewnętrznych. Tę zagadkę można odczytać jako metakomentarz do sposobu, w jaki świat finansów produkuje własne iluzje. Paradygmat samotnego, racjonalnego inwestora okazuje się maską dla zbiorowej praktyki, w której roszczenia do prawdziwości nie są konsekwentnie egzekwowane. Dopiero z tej perspektywy widać, że mania BRIC była w swej istocie defektem intersubiektywnej racjonalności, a nie jedynie sumą jednostkowych pomyłek.

Model meksykański: monopole blokują mobilność społeczną

W obrębie rynków wschodzących szczególne miejsce zajmują te państwa, które stały się symbolami sukcesu, a jednocześnie wykazały strukturalną niemoc w przekształceniu boomu w trwałą zmianę instytucjonalną. Meksyk, Brazylia, Rosja, Chiny oraz Indie jawią się w tym sensie jako laboratoria, w których widać, jak odmienne konfiguracje kulturowe i prawne krystalizują się w podobnym rezultacie: niezdolności do przekroczenia fazy lewitacji na fali taniego pieniądza.

Meksyk demaskuje, do jakiego stopnia oligarchizacja gospodarki potrafi zablokować potencjał kraju, który teoretycznie spełniał wiele podręcznikowych warunków wzrostu. Bliskość Stanów Zjednoczonych, zaawansowana integracja handlowa czy względnie stabilna polityka makroekonomiczna nie wystarczyły, aby wygenerować dynamikę inwestycyjną porównywalną z innymi rynkami. Przyczyn należy zatem szukać głębiej, w samej strukturze własności i w tym, co ekonomia instytucjonalna określa mianem braku efektywnej konkurencji.

Proces prywatyzacji, przeprowadzony w warunkach kryzysów zadłużeniowych lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, dokonał jedynie transformacji monopolu państwowego w monopol prywatny. Z perspektywy prawa korporacyjnego oznacza to, że fundamentalny problem nie zmienił swojej natury, a jedynie beneficjenta. Oligarchowie przejęli bowiem zasoby kontrolowane wcześniej przez państwo, po czym

utrwalili je w strukturach oligopolistycznych, z natury pozbawionych bodźców do innowacji czy obniżania cen.

Sharma słusznie zauważa, że meksykańska giełda w ciągu dekady urosła ponad dwukrotnie w ujęciu dolarowym, podczas gdy realna gospodarka rozwijała się w tempie tylko nieznacznie przewyższającym anemiczny wzrost gospodarczy Stanów Zjednoczonych. Ta perwersyjna rozbieżność między sferą finansową a realną nie jest dowodem szczególnej efektywności kapitału, lecz symptomem choroby. Potwierdza, że nadzwyczajne zyski oligopoli są kapitalizowane w cenach akcji, nie przekładając się jednak na szeroki wzrost produktywności.

Gdy do tego obrazu dodamy chroniczny deficyt kredytu, będący pochodną koncentracji sektora bankowego i jego pokryzysowej ostrożności, otrzymujemy strukturę, którą najtrafniej opisuje pojęcie gospodarki o zablokowanej mobilności. W takich warunkach emigracja staje się substytutem rewolucji: miliony obywateli głosują nogami, rezygnując z domagania się zmiany wewnętrznego reżimu ekonomicznego.

Brazylia vs. Chiny: konsumpcja kontra inwestycje

Brazylia, w analitycznym ujęciu Sharmy, jawi się jako lustrzane odbicie Chin, ich ekonomiczna antypoda. Jeżeli chiński model można zrekonstruować jako patologiczną nadinwestycję w kapitał trwały, często z cichą akceptacją marnotrawstwa, to Brazylia cierpi na symetryczny defekt: chroniczny niedobór inwestycji przy jednoczesnej hipertrofii programów redystrybucyjnych.

Ta konfiguracja nabiera szczególnej głębi z perspektywy filozofii prawa społecznego. Konstytucja Brazylii z końca lat osiemdziesiątych, formułując szeroki katalog praw socjalnych, w istocie zaprojektowała państwo dobrobytu w społeczeństwie, które nie zdążyło jeszcze zbudować adekwatnej bazy produkcyjnej. Ruchir Sharma bynajmniej nie neguje moralnej wagi tych gwarancji czy ich roszczeń do normatywnej słuszności. Wskazuje natomiast, że w brutalnych realiach przewartościowanej waluty, niedoinwestowanej infrastruktury i dławiąco wysokich stóp procentowych taka konstrukcja instytucjonalna musiała prowadzić do stanu strukturalnej niekonkurencyjności.

Rosja i Indie: surowce i biurokracja hamują rozwój

Rosja wprowadza do tej panoramy wymiar osobny, będący amalgamatem radykalnej zależności od bogactw naturalnych i systemowego podporządkowania całej sfery gospodarczej logice władzy politycznej. Z perspektywy ekonomii politycznej obserwujemy tu przypadek, gdzie roszczenia do normatywnej słuszności,

artykułowane przez elity rządzące, czerpią swą legitymizację z obietnicy stabilności i suwerenności, nie zaś z mozolnie budowanej strategii dywersyfikacji.

W praktyce przekłada się to na gospodarkę zablokowanej mobilności, w której prywatne inwestycje ograniczają się do nisz tolerowanych przez aparat władzy, innowacja staje się aktem politycznego ryzyka, a sektor małych i średnich przedsiębiorstw pozostaje w stanie permanentnego niedorozwoju. Słynne „dyskonto rosyjskie" na rynkach finansowych jest zatem czymś więcej niż tylko kategorią wyceny; stanowi ono sejsmograf fundamentalnego braku zaufania do tego, że prawa mniejszościowych akcjonariuszy – a więc podstawowe roszczenia do uznania w sferze własności – będą w przyszłości respektowane.

W tym samym pejzażu Chiny i Indie jawią się niczym dwaj biegacze, których odmienne trajektorie ruchu odsłaniają dwie różne aporie wzrostu gospodarczego. Chiny, przez dekady napędzane tanią siłą roboczą i monumentalnymi inwestycjami w infrastrukturę, zdają się docierać do kresu możliwości tego paradygmatu. W obliczu kurczących się zasobów demograficznych, rosnących kosztów pracy i rynkowego nasycenia, podtrzymanie dotychczasowego tempa ekspansji staje się niemożliwe bez wkroczenia w niebezpieczną spiralę nadmiernego zadłużenia.

Indie natomiast zmagają się z tym, co można by nazwać paradoksem przedwczesnej arogancji. Początkowy sukces ery liberalizacji został bowiem odczytany przez część elit jako dowód własnej nieomylności, co skutkowało powrotem do patologicznych wzorców kapitalizmu kumoterskiego, politycznej dziedziczności i biurokratycznej inercji. Przykład stanu Bihar dowodzi jednak, że nawet w tak niesprzyjających warunkach możliwa jest dereifikacja struktur władzy, czyli odczarowanie ich rzekomej niezmienności. Warunkiem jest przywództwo skupione na realnym rozwiązywaniu problemów, a nie na symbolicznej konsumpcji własnych osiągnięć.

Ewolucja badań: od konwergencji do instytucjonalizmu

Próba usystematyzowania współczesnej wiedzy o rynkach wschodzących odsłania intelektualny palimpsest, na którym kolejne paradygmaty nakładają się na siebie, próbując wyjaśnić tę samą rzeczywistość za pomocą rozbieżnych, a nierzadko konkurencyjnych kategorii. W pierwszym przybliżeniu można zarysować ewolucję myśli, która przebyła drogę od prostych hipotez geograficznych i kulturowych, przez dominację instytucjonalizmu, aż po znacznie bardziej zniuansowane ujęcia finansowe, które wpisują fenomen rynków wschodzących w cykliczną dynamikę globalnej płynności.

Początkowe hipotezy geograficzne, usiłujące tłumaczyć trwałą przewagę krajów strefy umiarkowanej nad tropikalną, zostały poddane brutalnej weryfikacji przez doświadczenie Azji Wschodniej. Gdy Korea Południowa, Tajwan czy Singapur wyrwały się z ubóstwa, stało się oczywiste, że klimat nie jest

rozwojowym wyrokiem, lecz zaledwie parametrem, który odpowiednia konfiguracja instytucji potrafi przezwyciężyć. W ten sposób w centrum analitycznej uwagi znalazła się teza, iż to jakość instytucji, a nie obfitość zasobów naturalnych, determinuje długofalową trajektorię wzrostu gospodarczego.

Instytucjonalizm, w swojej najmocniejszej wersji, głosi, że to sposób organizacji praw własności, egzekwowania umów, podziału władzy politycznej i ochrony mniejszości wyznacza horyzont możliwych ścieżek rozwojowych. Jego bardziej ewolucyjna odmiana dodaje, iż instytucje nie są statycznymi strukturami, lecz raczej elementami zbiorowego procesu uczenia się, w którym społeczeństwa eksperymentują z różnymi formami państwa, rynku i społeczeństwa obywatelskiego. Nie ma tu jednak mowy o prostym automatyzmie, bowiem ta sama formalna instytucja może funkcjonować w diametralnie odmienny sposób w różnych tkankach społecznego doświadczenia.

Ruchir Sharma, choć czerpie z intuicji instytucjonalnych, nie zatrzymuje się na nich. Wprowadza on wymiar, który przez dekady był w głównym nurcie ekonomii traktowany jako czynnik zewnętrzny, niemal meteorologiczny: potężne fale globalnej płynności finansowej. To przesunięcie akcentu zbliża jego analizy do prac badaczy kryzysów finansowych, którzy wykazali, że poszczególne epizody boomów i załamań na peryferiach światowej gospodarki są do siebie zadziwiająco podobne. Ich źródłem nie są bowiem rzekome lokalne wyróżniki kulturowe, lecz ta sama, uniwersalna logika cyklu kredytowego.

W rezultacie wyłania się paradygmat, który można opisać jako dwupoziomowy. Na poziomie głębokim, strukturalnym, o powodzeniu rynków wschodzących decyduje jakość instytucji, zdolność do korygowania błędnych ścieżek polityki gospodarczej oraz odporność na przechwycenie aparatu państwa przez oligarchię. Jednak na poziomie powierzchniowym, w krótszych horyzontach czasowych, kluczowe staje się miejsce danego kraju w globalnym cyklu płynności: czy jest on akurat beneficjentem przypływu kapitału, czy też ugrzązł w bolesnej fazie jego odpływu i rynkowej korekty.

Sharma radykalizuje tę diagnozę, odmawiając akronimowi BRIC jakiegokolwiek statusu teoretycznego. W jego ujęciu jest to wyłącznie chwytliwa etykieta marketingowa, która wprowadza w błąd, sugerując istnienie wspólnej logiki rozwoju dla czterech skrajnie odmiennych konfiguracji instytucjonalnych. Z perspektywy rygoru naukowego akronim ten należy traktować jako symptom, a nie wyjaśnienie: symptom faktu, że inwestorzy i część ekonomistów ulegli fascynacji własnym uproszczeniem, myląc narzędzie komunikacyjne z paradygmatem analitycznym.

W

Cywilizacyjne filtry: różne wizje rynków wschodzących

Warto w tym miejscu wykonać ruch o charakterze niemal antropologicznym i zapytać, jak odmienne kręgi cywilizacyjne ujmują problem rynków wschodzących – nie na poziomie analitycznych raportów, lecz w sferze milczących założeń, które kształtują praktykę biznesową. Każda z tych perspektyw tworzy bowiem odrębny świat znaczeń.

W przestrzeni gospodarek arabskich, mimo całego wewnętrznego zróżnicowania, pojęcie rynku wschodzącego bywa postrzegane przez pryzmat zarządzania rentą surowcową. Zwłaszcza w państwach Zatoki kategoria ta nakłada się na logikę państwa rentierskiego, gdzie fundamentalnym wyzwaniem nie jest wzrost w klasycznym sensie, lecz dystrybucja dochodów z surowców i podtrzymanie niepisanego kontraktu między dynastią a społeczeństwem. Rozwój jest tu często synonimem modernizacji infrastruktury, importu technologii i spektakularnych projektów urbanistycznych, które mają symbolicznie zakotwiczyć kraj w globalnej nowoczesności.

W takich warunkach szczególnie wyraźnie widać tezę, że boom surowcowy skłania elity do mylenia łaski rynku z własną cnotą. Strumień petrodolarów tworzy bowiem iluzję, że wzrost jest prostą funkcją cen ropy, a nie wypadkową jakości instytucji i dywersyfikacji gospodarki. Wiele krajów arabskich stoi dziś przed tą samą próbą, z którą mierzyły się Brazylia i Rosja: czy wykorzystają środki z renty do strukturalnej przebudowy, czy też pozostaną w długotrwałej zależności od jednego sektora, podatne na każdy cykliczny spadek cen.

Ameryka Północna operuje zupełnie innymi ramami interpretacyjnymi. W Stanach Zjednoczonych rynki wschodzące są postrzegane z perspektywy metropolii globalnego kapitalizmu: jako naturalne pole ekspansji dla korporacji, cel dla offshoringu i nearshoringu, a także jako zmienna w rachunku ryzyka portfeli inwestycyjnych. Dominujący dyskurs długo zakładał, że globalizacja jest procesem korzystnym dla centrum, pozwalając importować tanie dobra i eksportować kapitał. Dopiero polityczne konsekwencje deindustrializacji i narastających nierówności zmusiły do rewizji tej narracji.

W nowej konfiguracji geopolitycznej, zdominowanej przez hasła friendshoringu i reindustrializacji, rynki wschodzące w sąsiedztwie USA, jak Meksyk, zaczynają pełnić funkcję stref buforowych. Pozwalają łączyć korzyści niskich kosztów z bezpieczeństwem łańcuchów dostaw. Oznacza to jednak, że logika postrzegania tych krajów jest całkowicie zdeterminowana przez interes centrum, nie zaś przez ich własne cele rozwojowe. Meksyk jest tu przykładem modelowym: z perspektywy amerykańskich firm to atrakcyjny partner, lecz z perspektywy wewnętrznej to gospodarka zablokowana przez oligopole i chroniczny deficyt kredytu.

Unia Europejska posługuje się jeszcze innym schematem. Tutaj pojęcie rynku wschodzącego zostało nierozerwalnie splecione z narracją o konwergencji i integracji. Kraje Europy Środkowej od początku

postrzegano jako kandydatów do pełnoprawnego członkostwa w klubie, a nie jedynie jako peryferia produkcyjne. Instytucje unijne dostarczyły ram prawnych, finansowych i normatywnych, dzięki którym wzrost tych gospodarek od razu wpisywał się w gęstą sieć zobowiązań politycznych i regulacyjnych.

Przykład Polski i Czech pokazuje, jak taki model może działać jako antyteza iluzji BRIC. Zamiast przypisywać sukces wyłącznie własnej mądrości, elity tych krajów miały świadomość, że przyspieszony wzrost był w dużej mierze efektem dostępu do wspólnego rynku, napływu inwestycji i transferów strukturalnych. Różnica polegała na tym, że proces ten wpisano w długofalową strategię instytucjonalną, a nie odczytano go jako dowód narodowej wyjątkowości.

Z perspektywy antropologii ekonomicznej mamy zatem do czynienia z trzema odmiennymi sposobami widzenia rynków wschodzących. W świecie arabskim są to często gospodarki renty, próbujące kupić nowoczesność za pieniądze z ropy. W Ameryce Północnej jawią się one jako pola gry dla inwestorów i miejsca relokacji produkcji. W Unii Europejskiej stają się natomiast partnerami w projekcie integracji, gdzie wzrost nie jest celem samym w sobie, lecz etapem w procesie wyrównywania poziomu rozwoju.

Te trzy perspektywy nie są ze sobą kompatybilne. To samo państwo może być zatem różnie klasyfikowane i traktowane w zależności od tego, kto patrzy i z jaką agendą podchodzi do analizy. Ta wielość interpretacji fundamentalnie komplikuje wzajemne zrozumienie i koordynację działań – a więc dokładnie to, co powinno stanowić przedmiot rzetelnej rekonstrukcji dyskursu o globalnej gospodarce.

AI dewaluuje tanią siłę roboczą krajów rozwijających się

Gdy na tę wielowymiarową mapę globalnych sił nałożymy kolejny czynnik, który w ostatnich latach zyskał status megatrendu, staje się jasne, że dotychczasowe paradygmaty wymagają fundamentalnej rewizji. Czynnikiem tym jest sztuczna inteligencja, rozumiana tu szeroko jako spektrum technologii służących automatyzacji przetwarzania informacji, uczeniu maszynowemu i generowaniu treści. To nowa zmienna, która destabilizuje znane równania.

Świat biznesu postrzega AI w dwojaki, niemal schizofreniczny sposób: z jednej strony jako narzędzie optymalizacji, z drugiej jako potencjalną broń w walce o miejsce w globalnych łańcuchach wartości. Szczególnie generatywne modele, zdolne do automatyzacji zadań dotąd zarezerwowanych dla ludzkiego intelektu, podważają sam fundament przewagi komparatywnej wielu rynków wschodzących. Ich dotychczasowa siła opierała się bowiem nie tylko na taniej pracy fizycznej, ale i na relatywnie niedrogiej pracy umysłowej.

Przez dekady narracja o rynkach wschodzących opierała się na niemal dogmatycznym trójkącie: tania siła robocza, stopniowy transfer technologii i włączenie w globalne łańcuchy dostaw. Jeżeli jednak znaczną część

zadań rutynowych, zarówno fizycznych, jak i kognitywnych, można zautomatyzować w krajach rozwiniętego centrum, to przewaga płacowa peryferii systematycznie traci na znaczeniu. Z perspektywy globalnego kapitału oznacza to, że rola klasycznych rynków wschodzących jako montowni świata może ulec erozji na rzecz tych gospodarek, które zdołają włączyć się w produkcję i wdrażanie samych technologii AI.

Sharma, koncentrując się na epoce łatwego pieniądza, nie mógł uchwycić pełnego wymiaru tej transformacji, lecz logikę jego krytyki można bez trudu rozszerzyć na nowy kontekst. Tak jak w czasach kredytowego boomu iluzją było przekonanie, że wzrost wynika wyłącznie z lokalnych zasług, tak dziś iluzją może okazać się wiara, że AI automatycznie zdemokratyzuje globalny sukces. W rzeczywistości sztuczna inteligencja staje się potężnym wzmacniaczem przewagi tych, którzy już kontrolują infrastrukturę danych, oprogramowanie, moc obliczeniową i kapitał niezbędny do trenowania zaawansowanych modeli.

Kolonializm danych: nowa forma eksploatacji cyfrowej

Rynki wschodzące mierzą się z fundamentalnym dylematem, jaki niesie ze sobą sztuczna inteligencja. Z jednej strony technologia ta obiecuje skokową poprawę produktywności w sektorach, które od dekad pozostają chronicznie niedoinwestowane i naznaczone dysfunkcją – od administracji publicznej i systemów podatkowych po logistykę i opiekę zdrowotną. Z drugiej jednak strony istnieje poważne ryzyko, że kraje te zostaną zredukowane do roli dostawców taniej pracy adnotacyjnej, stając się jedynie poligonem doświadczalnym dla rozwiązań projektowanych gdzie indziej i źródłem surowca w postaci danych.

Z perspektywy ekonomii politycznej wyłania się tu nowa forma kolonializmu danych. Struktura tego zjawiska niepokojąco przypomina logikę minionych epok, w których surowce naturalne eksportowano z peryferii do metropolii. Dziś tym surowcem stają się dane behawioralne całych społeczeństw, wykorzystywane do trenowania własnościowych modeli, nad którymi kontrolę zachowa garstka platform technologicznych z globalnego centrum. Wartość jest zatem wydobywana na peryferiach, lecz akumulowana i przetwarzana gdzie indziej.

W tym sensie sztuczna inteligencja jawi się rynkom wschodzącym jako paradoksalna mieszanka szansy na ominięcie pewnych etapów rozwoju i zagrożenia nową, subtelniejszą formą zależności. Środowiska biznesowe, które z uwagą śledzą analizy Ruchira Sharmy, zaczynają rozumieć, że AI może stać się kolejną ściągą na egzaminie z historii kapitalizmu – tym razem nie w postaci łatwego pieniądza, lecz pozornie łatwej technologii. Pytanie ostateczne brzmi zatem, czy kraje te wykorzystają ten technologiczny dar do wzmocnienia własnych instytucji, czy też pozwolą, by stał się on kolejnym wehikułem transferu wartości na zewnątrz.

Regionalizacja i deglobalizacja: nowa mapa inwestycji

Gdyby przysłuchać się dyskusjom toczonym w zaciszu gabinetów korporacyjnych, banków inwestycyjnych i funduszy, można zidentyfikować kilka tendencji uznawanych za niemal pewne w horyzoncie najbliższych dekad. Przewidywania te nie mają, rzecz jasna, statusu naukowej konieczności, lecz ich waga polega na czymś innym: wpływają na realokację kapitału, przez co stają się rodzajem samospełniającej się przepowiedni, w której wiara rynku materializuje przyszłość.

Po pierwsze, panuje powszechna zgoda, że era dwucyfrowego wzrostu Chin bezpowrotnie minęła, a Państwo Środka wchodzi w fazę stabilizacji na znacznie niższym pułapie. Oznacza to, że Pekin przestanie pełnić funkcję bezwarunkowego motoru globalnego popytu na surowce i inwestycje, co nieuchronnie redefiniuje warunki funkcjonowania gospodarek surowcowych, takich jak Brazylia czy Rosja. W tym sensie diagnoza Sharmy, choć pierwotnie dotyczyła końca ery taniego pieniądza, rozciąga się także na zmierzch modelu opartego na niemal bezgranicznej chińskiej absorpcji dóbr i usług z peryferii.

Po drugie, krystalizuje się przekonanie, że globalna gospodarka dryfuje w stronę głębszej fragmentaryzacji. Zamiast jednolitego, zintegrowanego świata mamy do czynienia z powstawaniem bloków opartych na geopolitycznej bliskości, wewnątrz których handel i inwestycje są w coraz większym stopniu warunkowane kryterium politycznego zaufania. Dla rynków wschodzących jest to sygnał, że klasyczna strategia bycia neutralnym odbiorcą kapitału może okazać się niewystarczająca; koniecznością staje się świadome pozycjonowanie w ramach określonych sieci sojuszy.

Po trzecie, nasila się tendencja do relokacji części produkcji bliżej głównych rynków zbytu. Nearshoring, czyli przenoszenie fabryk do Meksyku w relacji z USA czy do Europy Środkowej w relacji z Niemcami, staje się realną strategią korporacji pragnących zminimalizować ryzyka geopolityczne, pandemiczne czy logistyczne. W rezultacie te rynki wschodzące, które są fizycznie i instytucjonalnie blisko centrum, mogą na tym procesie skorzystać, podczas gdy inne, bardziej odległe geograficznie i politycznie, ryzykują znalezienie się poza nowymi szlakami handlowymi.

Po czwarte, globalny biznes antycypuje, że zielona transformacja stanie się jednym z głównych pól zarówno inwestycji, jak i konfliktu. Rynki wschodzące stają tu przed podwójnym wyzwaniem: z jednej strony muszą dostosować się do rosnących wymogów regulacyjnych dotyczących emisji, z drugiej zaś często dysponują zasobami krytycznymi dla technologii odnawialnych, jak metale ziem rzadkich. To dwojakie uzależnienie może stać się źródłem nowych szans lub nowych form eksploatacji, zależnie od kształtu przyszłych instytucji międzynarodowych i krajowych.

Po piąte, powszechne staje się przeświadczenie, że permanentna zmienność, tak gospodarcza, jak i polityczna, będzie nowym stanem normalnym. Dla inwestorów oznacza to, że premiowane będą nie tyle

kraje o spektakularnych wskaźnikach wzrostu, ile te zdolne wykazać się odpornością na szoki. Właśnie w tym punkcie narracja Sharmy, faworyzująca stabilne instytucjonalnie „breakout nations” pokroju Korei Południowej, Polski czy Indonezji, idealnie wpisuje się w dominujący sposób myślenia globalnego kapitału.

Wszystkie te tendencje łączy jedna wspólna konkluzja. Potwierdzają one intuicję, że nie ma powrotu do prostego świata, w którym wystarczyło dopisać się do modnego akronimu w rodzaju BRIC, aby zyskać status uprzywilejowanego adresata inwestycji. Rynki wschodzące ponownie stają się tym, czym w sensie strukturalnym były zawsze: zróżnicowanym, historycznie uwikłanym zbiorem gospodarek, które muszą nieustannie negocjować swoje miejsce w zmiennym porządku światowym, nie licząc już na żadną magiczną formułę wzrostu.

Krytyka Sharmy: niedocenianie geopolityki i makroekonomii

Doceniając przenikliwość intuicji Ruchira Sharmy, należy zarazem podjąć polemikę, wskazując te obszary jego myśli, w których perspektywa inwestora portfelowego staje się ograniczeniem, a ostrożność ociera się o zachowawczość. Jego analiza, choć błyskotliwa, nie jest bowiem wolna od pewnych uproszczeń, które wymagają krytycznego dopełnienia, aby obraz stał się pełniejszy i bardziej adekwatny do złożoności zjawisk.

Po pierwsze, nacisk na globalną płynność jako uniwersalny klucz do bumu rynków wschodzących niesie ryzyko zatarcia fundamentalnych różnic. Taka optyka marginalizuje bowiem wewnętrzne zmagania społeczne, które w wielu krajach doprowadziły do autentycznych reform instytucjonalnych. Ujęcie to niebezpiecznie ujednolica krajobraz, zacierając granicę między państwami, które dobrą koniunkturę wykorzystały do wzmocnienia fundamentów, a tymi, które jedynie skonsumowały rentę. Doświadczenie Polski czy Korei Południowej dowodzi, że sprzyjające warunki zewnętrzne mogą zostać twórczo przetworzone przez świadomą politykę rozwojową, a nie tylko bezrefleksyjnie przejedzone.

Po drugie, Sharma bywa słusznie posądzany o nadmierny pesymizm wobec państwa jako aktora zdolnego do kreowania rozwoju. Tam, gdzie on dostrzega głównie zagrożenie w postaci rozdętego sektora publicznego i populistycznej redystrybucji, inni badacze widzą potencjał aktywnej polityki przemysłowej oraz strategicznych inwestycji w infrastrukturę, edukację czy badania. O ile trafnie demaskuje on iluzje przedwczesnego państwa opiekuńczego w Brazylii, o tyle jego narracja niebezpiecznie zbliża się do generalnego sceptycyzmu wobec interwencji państwowej, co stoi w jawnej sprzeczności z lekcjami płynącymi z azjatyckich państw rozwojowych.

Po trzecie, jego analiza rynków wschodzących wykazuje ograniczoną wrażliwość na problem nierówności dochodowych i majątkowych, traktując je raczej jako kwestię moralną niż twardy problem ekonomiczny.

Choć dostrzega, że gospodarki państw takich jak Meksyk czy RPA cierpią z powodu strukturalnych dysproporcji tłumiących popyt i innowacyjność, nie rozwija wątku w sposób systemowy. Brakuje tu pogłębionej refleksji, w której nierówność staje się nie tylko efektem ubocznym, ale i pierwotną przyczyną niestabilności i kryzysów, co wymaga uzupełnienia jego perspektywy o głosy bardziej radykalnych krytyków.

Mimo tych zastrzeżeń kluczowe ostrze krytyki Sharmy pozostaje niepokojąco aktualne. Demaskacja mitu o istnieniu magicznej formuły wzrostu jest zabiegiem koniecznym, by otworzyć przestrzeń dla poważnej debaty o roztropnym podejmowaniu ryzyka. Sharma, choć jego prognozy są często ostrożne, nie jest piewcą bierności. Wręcz przeciwnie, jego sympatia dla krajów podejmujących odważne reformy w niesprzyjających warunkach świadczy o tym, że opowiada się za aktywnym kształtowaniem losu, a nie pasywnym dryfowaniem z globalnym prądem.

I tu właśnie jego diagnoza, potraktowana nie jako ostateczny wyrok, lecz jako profetyczne ostrzeżenie, otwiera nową perspektywę: wizję rynków wschodzących jako laboratoriów nowych kontraktów społecznych. Kraje te stoją przed koniecznością podjęcia ryzyka, które wykracza daleko poza technokratyczne korekty polityki monetarnej czy fiskalnej. Muszą dokonać fundamentalnego wyboru: czy budować modele wzrostu oparte na wąskim sojuszu elit finansowych i eksportowych, czy też odważyć się na projekt włączający szerokie warstwy społeczeństwa. To drugie wymaga jednak bolesnych reform podatkowych, gigantycznych inwestycji w kapitał ludzki i tworzenia instytucji gwarantujących realny udział w decyzjach.

Rynek wschodzący, który internalizuje lekcję Sharmy – że nie istnieje żadna magiczna formuła, a jedynie trudna, konfliktowa praktyka koordynacji – może stać się przestrzenią autentycznej innowacji ustrojowej. Ten zaś, który nadal będzie poszukiwał drogi na skróty, kolejnego akronimu, nowej fali taniego pieniądza czy technologicznej ściągi, skazuje się na powtarzenie tej samej historii w coraz bardziej dramatycznych odsłonach.

Rezyliencja instytucjonalna: odporność ważniejsza od PKB

Debata o rynkach wschodzących i akronimie BRIC, analizowana z perspektywy dyskursu społecznego, odsłania głębszą aporię nowoczesnej świadomości gospodarczej. Z jednej strony odczuwamy bowiem przemożną potrzebę prostych narracji, które porządkują chaotyczny świat za pomocą kilku zgrabnych skrótów i wskaźników. Z drugiej jednak strony rzeczywista złożoność procesów rozwojowych notorycznie wymyka się takim schematom, domagając się bardziej wymagających i subtelnych form refleksji. To napięcie między uproszczeniem a złożonością stanowi oś współczesnego myślenia o globalnej ekonomii.

Ruchir Sharma, krytykując mit magicznej formuły wzrostu, nie proponuje w zamian innego, równie dogmatycznego zaklęcia. Sugeruje raczej fundamentalną zmianę postawy: przejście od logiki samowiedzy, w której aktorzy rynkowi i polityczni utwierdzają się w złudnym przekonaniu o własnej sprawczości, do logiki praktyki ukierunkowanej na wzajemne zrozumienie. W tej drugiej logice wszelkie roszczenia do ostatecznej prawdziwości, normatywnej słuszności czy ekonomicznej autentyczności podlegają nieustannej, wzajemnej krytyce.

W tym sensie jego praca jest nie tylko analizą ekonomiczną, lecz także wezwaniem do określonej etyki intelektualnej. Jest to etyka, która nie pozwala mylić krótkotrwałego sukcesu z trwałą zmianą strukturalną, która odróżnia łaskę globalnej płynności finansowej od cnoty solidnych, lokalnych instytucji i która nie bierze technologicznej mody za rzeczywisty, zrównoważony postęp. To dyscyplina myślenia, która chroni przed samozadowoleniem.

Jeżeli sztuczna inteligencja ma odegrać jakąkolwiek rolę w przyszłych losach rynków wschodzących, to przede wszystkim jako narzędzie, które może tę etykę wzmocnić albo ją doszczętnie osłabić. Wzmocni ją, gdy zostanie wykorzystana do zwiększenia przejrzystości, efektywności i odpowiedzialności instytucji, a nie tylko do optymalizacji zysków w wąskim segmencie gospodarki. Osłabi ją natomiast, gdy stanie się kolejnym instrumentem pogłębiania nierówności, masowej ekstrakcji danych i autonomizacji kapitału wobec demokratycznych społeczeństw.

W świetle tych rozważań pojęcie „rynku wschodzącego” przestaje być jedynie etykietą geograficzną, a staje się nazwą pewnego procesu. Jest to proces, w którym społeczeństwa próbują przejść od stanu, w którym są głównie przedmiotem działania globalnych sił, do stanu, w którym stają się świadomymi współautorami reguł gry. Akronim BRIC mógł przez chwilę sugerować, że ten proces jest prosty i jednorodny. Sharma dobitnie pokazuje, że jest dokładnie przeciwnie: jest on nierówny, pełen zwrotów akcji, a przede wszystkim niezwykle podatny na zbiorowe złudzenia.

W ostatecznym rozrachunku to nie chwytliwe akronimy, nie międzynarodowe rankingi i nie chwilowe mody decydują o tym, czy dane państwo stanie się „breakout nation”. Decyduje o tym gotowość do podjęcia ryzyka, które jest jednocześnie rozumne i odważne: ryzyka głębokich reform, ryzyka konfrontacji z własnymi oligarchami i wreszcie ryzyka odrzucenia zbyt prostych, schlebiających opowieści o własnej wyjątkowości.

Jeżeli ten tekst ma pełnić funkcję nie tylko analityczną, lecz także profetyczną, to jego zasadnicza teza brzmi następująco: po erze BRIC i po manii rynków wschodzących nie nadejdzie żadna nowa magiczna formuła, która zastąpi starą. Nadejdzie natomiast czas, w którym rynki wschodzące, w tym także te uchodzące dziś za wzorcowe, będą musiały na nowo zdefiniować swój kontrakt społeczny – umowę zawartą między imperatywem

Czy w świecie, gdzie technologia zaciera granice i wzmacnia nierówności, rynki wschodzące znajdą odwagę, by zrewidować swoje kontrakty społeczne? Czy zamiast ślepo gonić za kolejną iluzją wzrostu, odważą się na głębokie reformy, które włączą szerokie warstwy społeczeństwa? A może pozostaną zaklęte w cyklu powtarzających się błędów, skazane na wieczne balansowanie na krawędzi?

Inspiracje

[1] **"Breakout Nations"** Ruchir Sharma

2012 | W. W. Norton & Company

Ruchir Sharma jest prezesem Rockefeller International i założycielem/dyrektorem ds. informatycznych firmy Breakout Capital, specjalizującej się w rynkach wschodzących. Jest felietonistą Financial Times i autorem bestsellerów, takich jak „Breakout Nations” i „The Rise and Fall of Nations”.

Ruchir Sharma *is Chairman of Rockefeller International and Founder/CIO of Breakout Capital, specializing in emerging markets. He's a Financial Times columnist and author of bestsellers like 'Breakout Nations' and 'The Rise and Fall of Nations'.*

Rockefeller International; Breakout Capital

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"The Rise and Fall of Nations: Forces of Change in a Post-Crisis World"**

Ruchir Sharma

2016 | W. W. Norton & Company

[2] **"The 10 Rules of Successful Nations"**

Ruchir Sharma

2020 | W. W. Norton & Company

[3] **"What Went Wrong with Capitalism"**

Ruchir Sharma

2024 | Simon & Schuster

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[4] **"Capital Wars: The Rise of Global Liquidity"**

Michael J. Howell

2021 | Palgrave MacMillan

[5] **"Data Grab: The New Colonialism of Big Tech and How to Fight Back"**

Ulises A. Mejias, Nick Couldry

2024 | Penguin and W. H. Allen & Company

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Global Liquidity: Drivers, Volatility and Toolkits"**

Linda S. Goldberg

2023 | NBER Working Paper

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 7d950b02-667a-4437-8d26-2edc75199e38